

A. CONAN DOYLE.

LORD FALCONBRIDGE

Tłum. z angielskiego L. B.

1)

Tom Cribb, szampion Anglii, ukonieczyszy swoją czynną karierę dwiema walkami ze strasznym Molineux, osiadł w gospodzie, znanej pod nazwą „Herb Związkowy“, przy rogu ulicy Tauton, na Runku Siennym. W tyle izby gospodniej tej oberży znajdowały się drzwi, obite zieloną bają, które prowadziły do obszernego, czerwono tapetowanego pokoju, ozdobionego licznymi rycinami sportowymi oraz wielką ilością pułarów i pasów, które stanowiły cenne trofea zwycięskiej kariery sławnego zapaśnika. Było zwyczajem dnia Koryntyjczyków zgromadzać się w tem zaciszu, aby dyskutować przy wybornym winie Toma Cribba nad dawnymi meczami, oczekiwać wiadomości o teraźniejszych i układać nowe na przyszłość. Tam też przychodzili jego współbracia zapaśnicy, szczególnie ci, którzy byli w ubóstwie lub zmartwieniu, bo hojność szampiona stała się przysłowiową i od jego drzwi nigdy nie odprawiono nikogo z jego zawodu, komu tylko słowa pociechy lub pełny posiłek mogły pomóc w położeniu.

Tego rana, o którym mowa, — 25 sierpnia 1818 — znajdowało się w tem sławnym zaciszu dwóch mężczyzn. Jednym był sam Tom Cribb, który całkiem utył od tej chwili przed siedmiu laty, kiedy to trenując się do ostatniej walki, edbywał z kap. Barclay'em po czterdzieści mil dziennie na drogach Pogórza. Szeroki i głęboki równie jak wysoki, ważył niecałe dwieście kilo, lecz jego ciężka, silna twarz i łwie spojrzenie wskazywały, że ducha zapaśnika nie zarósł jeszcze zupełnie tłuszcz oberżysty. Choć nie było jeszcze jedenastej, stał przed nim na stole wielki kufel gorzkiego „alc“, a on zajmował się krajaniem kawałka czarnego futonu i rozcieraniem płatków na proch w swych zrogowaciałych palcach. Pomimo wspomnienia rozpaczliwych walk wyglądał na takiego, jakim był — dobrodusznego, czcigodnego gospodarza, posłusznego prawu i uprzejmego, szczęśliwego człowieka w dobrobycie.

Jego towarzysz jednakże nie znajdował się bynajmniej w takich samych wygodnych warunkach i jego twarz miała zupełnie inny wyraz. Był to mężczyzna wysmukły i dobrze rozwinięty, o jakie piętnaście lat młodszy od szampiona i przypominający rozkazującym wyrazem twarzy i szerokością barku coś z tej męskiej piękności, którą odznaczał się Cribb w kwiecie wieku. Każdy spoglądając na jego postać mógł niechybnie spostrzec, że jest to bokser z zawodu, a każdy sędzia amator biorąc pod uwagę jego sześć stóp wysokości, czterdzieści kilo silnych mięśni i piękną, wdzięczną budowę, musiał przyznać, że rozpoczyna on karierę z zapaśnikami, które poparte siłą popędową zdrowego serca, muszą zaprowadzić go daleko. Tom Winter, albo, jak wolał się nazywać — Spring, w rzeczywistości wypłynął ze swojego rodzinnego Herfordshire z piękną listą miejscowych powodzeń, którą powiększyły dwa zwycięstwa nad groźnymi londyńskimi atletami ciężkiej wagi. Jednakże trzy tygodnie temu został pokonany przez sławnego Paintera i ta klęska ciążyła silnie na duchu młodzieńca.

— Pocziesz się, chłopcze — rzekł szampion, rzucając z pod krzaczastych brwi szybkie spojrzenie na zropaną twarz towarzysza. — Rzeczywiście, Tom, zbyt się tem przejmujesz.

Młodzieniec westchnął, ale nic nie odrzekł.

— I innych przed tobą pokonywano, a stali się później w życiu szampionami Anglii. Tutaj ja siadę przed tobą z tym samym tytułem. A czy nie powalił mnie w Broodwater George Nicholli w roku 1805? I co z tego? Bilem się dalej i ośmieszam jestem. A kiedy wielki Block przybył z Ameryki nie wystali przeciw niemu Jerzego Nicholisa. Mówię ci — bij się dalej, a na świętego Jerzego, ujrzę cię jeszcze na moim własnym stanowisku!

Tom Spring potrząsnął głową.

— Nigdy, ojczulku, jeżeli ciebie mam pokonać, aby się tam dostać.

— Nie mogę mistrzostwa utrzymać na zawsze, Tom. To niema zupełnie sensu. Złożę je na przyszły rok przed całym Londynem w Fives lours i chcę wręczyć je tobie. Teraz nie mogę

bym wytrenować się do utrzymania go. Moje dnie minęły.

— No, ojczulku, nigdy nie zapomnę się do to, aż ty zechcesz odstąpić. Potem, niech będzie, jak chce.

— Tak, odpocznij sobie, Tom; czekaj na sposobność, a tymczasem jest tu zawsze łóżko i kawałek chleba dla ciebie.

Spring uderzył zaciśniętą pięścią w kolano.

— Wiem, ojczulku! Odkąd przybyłem z Fownthorpe, byłeś dla mnie dobry, jak ojciec.

— Mam oko na mistrza.

— Ładny mi mistrz! Pobity w czterdziestu okrażeniach przez Neda Paintera.

— Ty go najpierw pobijeś.

— I, na Boga, pobije jeszcze raz.

— Tak, tak chłopcze Jerzy Nicholls nigdyby mi nie zadał porażki. Wiedział, że wiedział. Kupił sobie w Bristolu sklep rzeźnicki za tę piątkę i żyje tam po dziś dzień.

— Tak, spotkam się z Paintere, ale nie mam już ani szylinga. Moi opiekunowie stracili do mnie zaufanie. Gdyby nie ty ojczulku, mieszkałbym w dziurze.

— Nic nie masz, Tom?

— Ani na jeden obiad. Straciłem o tatni grosz i swoją sławę w zapasach w Kingstone. Muszę z konieczności żyć, aż mi się nadarzy druga walka, a k o mię teraz poprze?

Cichol ci, którzy cię znają. Pomimo Neda Paintera jesteś piąwszy w liście. Ale są i inne sposoby, któremi można coś zarobić. Była tu dziś rano jakaś pani — nic zwykłego, chłopcze, prawdziwa wielka pani w każdym calu, z koroną na powozie — i pytała się o ciebie.

— O mniel Panil — Młody atleta zerwał się zdumiony z pewnego rodzaju strachem w oczach. — Nie masz chyba na myśli...

— Mam na myśli tylko rzeczy uczciwe, chłopcze. Możeż na tem polegać!

— Powiedziałeś, że mogę trochę zarobić.

— Tak, być może. W każdym razie dosyć, żeby przepchać zły czas. Na c s się zanosi. To ma do czynienia z walką. Pytała się o twoją wysokość, wagę i moje zdanie co do twoich widoków. Możeż być pewny, że moje odpowiedzi ci nie zaszkodziły.

— Nie urządzi chyba meczu?

— Właśnie, wydawała się znać na tem wcale dobrze. Pytała się o Jerzego Coopera, R chmonda Blacka i Toma Oliviera, powracając cagle do ciebie i wywiadując się, czy jesteś najlepszym z tej paczki. I czy godnym zaufania. To był drugi punkt. Czy ci może zaufa? Mój Boże! Tomie, gdybyś był archaniołem zapaśnictwa, mógłbyś ledwie być takim, za jakiego cię podałem.

Chłopak piwniczny zagadnął z szynkowni. — Tomie Cribb, powóz tej pani powrócił. Szampion położył swą długą, glinianą fajkę.

— Widzisz, chłopcze — rzekł, ciągnąc swego przyjaciela za rękaw w stronę okna. — Popatrz tylko! Czy widziałeś kiedy bardziej elegancki powóz? A ta pa a gniadoszów — sztuka po sio gwine! I woźnica, lokaj — trudno znaleźć lepszych. A oto i ona wysiada. Czekaj tu, chłopcze, aż ją przywitam.

Tom Cribb wybiegł, a młody Spring pozostał przy oknie, bębniąc nerwowo palcami w szybę, ponieważ był prostodusznym wiejskim chłopcem bez znajomości kobiet i był pełen obawy przed licznymi zasadzkami, które czyhają w wielkim mieście na nieostrożnego. Krążyło wiele opowiadań o atletach, których bogate panie przyjmowały do siebie i znów odrzucały, podobnie jak gladiatorów w upadającym Rzymie. Dlatego też z pewną nieufnością i ogromem wewnętrznej drżeniem odwrócił się, gdy zawałowana postać wbiegła do pokoju. Poczeczył się jednak na widok grubej postaci Toma Cribba, tuż za nią, co było dowodem, że rozmowa nie miała być prywatna. Kiedy drzwi się zamknęły, pani zdjęła bardzo ostrożnie rękawiczki. Potem palcami b'yszczącami od brylantów podniosła i poprawiła ciężki welon. Wreszcie obróciła się twarzą do Springa:

— Czy to on? — zapytała.

Stali patrząc na siebie z wzajemnym zażęciem, które zmieniło się w ich twarzach w obustronny podziw. Ona widziała najpiękniejszą postać młodzieńczą w Anglii tembardziej pociągającą wskutek powściągliwej nieśmiałości jego zachowania i rumieńca, który oblał mu policzki. On widział trzydziestoletnią kobietę, wysmukłą, brunetkę, królewską i rozkazującą, z miłą twarzą, której każda linia i rys, oznajmiały dumę

i rasę; k biele urodzona do dworu, posiadająca silny popęd do rozkazywania, a równocześnie i wszelkie delikatniejsze wdzięki kobiece, aby pohamować i ukryć tę siłę duszy. Tom Spring, patrząc na nią, uczuł, że nigdy jeszcze nie widział, ani nie śnił o kimś tak pięknym, a mimo to nie mógł otrzaskać z siebie uczucia, które ostrzegało go, aby miał się na b czności. Tak, twarz ta była piękna — nie do uwierzenia piękna. Ale czy by a dobra, łagodna i szczerza? Jakiś dziwny podświadomy wstręt mieszał się z podziwem dla jej piękności. Co do myśli kobiety, to odrzuciła ona już wszelką myśl o młodym bokserze jako o człowieku i parzyła na niego teraz okiem krytycznym, jak na maszynę przeznaczoną do pewnego określonego celu.

— Mł o mi spotkać pan, panie Spring — zaczęła, oglądając go od góry do dołu z tak wielką rozważą, jak handlarz kupujący konia. — Nie jest on tak wysoki, jak mi pan dał do zrozumienia, panie Cribb. Pan powiedział, zdaje mi się, sześć stóp?

— Ma też tyle, tylko nosi się tak lekko. Tylko tyka do fasoli wygląda tak wysoka. Proszę patrzeć, ja sam mam sześć stóp i nasze głowy są równe, tylko, że ja straciłem czuprynę.

— Jaki jest wymiar piersi?

— Czterdzieści trzy cale.

— Z pewnością wygląda pan na bardzo silnego młodzieńca. I spodziewam się odważnego. Spring wzruszył ramionami.

— Nie do mnie należy, mówić o tem.

— Mogę ręczyć — wtrącił Cribb. — Niech pani przeczyta „Kronikę Sportową“ z przed trzech tygodni. Zob czy pani jak stał wobec Neda Paintera, dopóki nie cmlał wśród walki. Towaryszylem mu wtedy, to wiem. Mógłbym pani pokazać teraz swoją kamizelkę — toby pozwoliło pani odgadnąć, jaką karę może ponieść. Kobieta skinęła ręką, że nie potrzebuje ilustracji.

— Ale został pobity — zauważyła chłodno — Ten, kto go pokonał, musi być lepszy od niego.

— Z przeproszeniem, nie zdaje mi się; z wyjątkiem Jocksona nie przyznałbym pierwszeństwa nikomu. Mój chłopak pobili już raz Paintera i pobi e go jeszcze, gdyby tylko myłady mogła się wystarać o pieniądze do zapasów.

Kobieta drgnęła i spojrzała z gniewem na szampiona:

— Dlaczego mnie pan tak tytułuje?

— Przepraszam. To tylko tak.

— Zabraniam panu mówić tak po raz drugi.

— Dobrze.

— Jestem tutaj incognito. Zobowiązuję panów pod słowem honoru, że nie będziecie się wywiadywać, kim jestem. Jeżeli nie otrzymam mocnego przyrzeczenia, sprawa skończona.

— Zgoda. Przyrzeknę od siebie i tesamo z pewnością uczyni Spring. Ale nie mogę zapobiedz, żeby moi chłopcy piwniczni i kelnerzy nie rozmawiali ze służącymi pani.

— Woźnica i lokaj wiedzą o mnie tyle, co i pan. Ale mój czas jest ograniczony, więc muszę kończyć interes. Zdaje mi się panie Spring, że obecnie nie ma pan żadnego zajęcia?

— Tak jest.

— Słyszę od pana Cribba, że pan jesteś gotów walczyć z kimkolwiek, o jakimkolwiek ciężarze?

— Ze wszyskiem, co ma dwie nogi — zawołał szampion.

— Z kim pani chce, żebym walczył? — zapytał młody atleta.

— To pana nie może nic obchodzić. Jeżeli rzeczywiście jesteś pan gotów walczyć z kimkolwiek, to szczegółowe nazwisko jest bez znaczenia. Mam swoje powody do ukrywania go.

— Dobrze.

— Nie trenował się pan tylko przez kilka tygodni. Ileby pan potrzebował, aby wrócić do najlepszego stanu?

— Trzech tygodni albo miesiąca.

— Ośm tedy zapłacę panu kosztu treningu, a ponadto dwa funty tygodniowo. Ma pan tutaj pięć funtów jako porokę. Będzie pan walczył, kiedy uznam, że jest pan gotów i okoliczności są przychylne. Jeżeli pan zwycięży, otrzyma pan pięćdziesiąt funtów. Czy pan zadowolony z tych warunków?

— Z pewnością, bardzo hojne.

— A proszę pamiętać, że wybrałam pana nie dlatego, żeby pan był najlepszym bokserem, co do tego mogą być dwa zdania — ale dlatego, że dano mi do zrozumienia, jakoby pan był przyzwyczajonym człowiekiem, któremu można ufać. Warunki tego meczu mają być tajemnicą. (C. d. n.)